

Smutne juwenalia

Jakub Szumski

7 maja 1977 roku na klatce schodowej kamienicy położonej nieopodal krakowskiego Rynku znaleziono ciało Stanisława Pyjasa. Tragedia wzburzyła jego kolegów z Uniwersytetu Jagiellońskiego i opozycyjną Polskę – domagano się wyjaśnienia śmierci studenta i odwołania zbliżających się juwenaliów. Władze gotowe były uczynić wszystko, by ta sprawa nie zakłóciła dorocznego studenckiego święta...

Aby opowiedzieć historię krakowskich juwenaliów i powstania Studenckiego Komitetu Solidarności, musimy cofnąć się do początku 1976 roku. Wtedy to jednoczyły się kontestacyjnie nastawione grupy studentów, które chciały zaprotestować przeciwko zmianom w konstytucji PRL. Był to polityczny chrzest dla pokolenia urodzonego w połowie lat pięćdziesiątych. Nie pamiętali Marca 1968, a wydarzenia grudniowe były dla nich tylko mglistym wspomnieniem. Teraz jednak oburzało ich, że sojusz ze Związkiem Sowieckim ma zostać podniesiony do rangi normy prawnej.

Akcje zbierania podpisów i wysyłania listów protestacyjnych odbywały się metodami obiegowymi, nie było wielkich zebrań na terenie uczelni, w akademikach

czy klubach studenckich. Nie inaczej było po wydarzeniach w czerwcu 1976 roku, gdy władze ostro rozprawiły się z protestami w Radomiu, Ursusie i Płocku. Sympatycy Komitetu Obrony Robotników i innych organizacji tworzyli samotne wyspy, ich środowiskami były jedynie drobne grupy przyjaciół i znajomych. Antysystemowych inicjatyw nie traktowano w sposób śmiertelnie poważny. Buntowanie się było sposobem na życie. Wydawało się, że przy unikaniu przesady i ostrożnym zachowaniu niezależność od reglamentowanego życia społecznego nie grozi żadnymi konsekwencjami.

Śmierć studenta

Katalizatorem studenckiego buntu była śmierć Stanisława Pyjasa. Zwłoki niespełna dwudziestoczteroletniego studenta filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, współpracownika KOR i początkującego poety, znaleziono nad ranem 7 maja 1977 roku na klatce kamienicy przy ul. Szewskiej 7. Śmierć Pyjasa poprzedzały zmasowane działania krakowskiej Służby Bezpieczeństwa i tamtejszej Milicji Obywatelskiej: wysyłanie do jego przyjaciół wulgarnych anonimów, zatrzymania i rewizje oraz umieszczanie wśród i wokół studentów tajnych współpracowników SB.

W oficjalnych raportach i opiniach biegłych za przyczynę śmierci Pyjasa początkowo uznano upadek ze schodów po pijanemu i potknięcie się o nierówność posadzki. Prokuratorskie śledztwo, zdaniem obserwatorów, nie polegało jednak

► Pogrzeb Stanisława Pyjasa przemienił się w wielotysięczną manifestację i starcia z milicją – Kraków, 15 maja 1977 roku

na próbie ustalenia prawdy, lecz na wymuszaniu zeznań w celu udowodnienia z góry przyjętej tezy. Pomimo protestów i wniosków adwokata rodziny, zostało umorzone 15 września tego samego roku.

Od pierwszych dni sprawa była prowadzona w sposób bardzo dziwny. Media najpierw nie informowały o śmierci Pyjasa w ogóle, aby potem udzielać szczątkowych i niejasnych informacji. Pierwsza wzmianka o tragicznym zdarzeniu ukazała się w prasie dopiero 11 maja. Odrzucone były kierowane do krakowskich gazet nekrologi. Studencka brać uznała, że był to mord polityczny dokonany, lub przynajmniej inspirowany, przez Służbę Bezpieczeństwa. Taką właśnie informację Bogusław Sonik, przyjaciel Pyjasa, wysłał do Warszawy do Jacka Kuronia. 9 maja zostało ogłoszone oskarżycielskie wobec władz oświadczenie KOR, a za nim informację o morderstwie podała prasa zagraniczna.

Apelujemy do wszystkich kolegów...

Juwenalia były zaplanowane na 13, 14 i 15 maja. Dla przyjaciół i znajomych Pyjasa było oczywiste, że ze względu na niewyjaśnioną śmierć kolegi wypadałoby odwołać lub przynajmniej przełożyć coroczne święto. Jednak nikt z władz Krakowa nie chciał rozmawiać na ten temat ze studencką delegacją.

Początkowo dominowały szok i paraliż; zastanawiano się, czy można „wykorzystywać” śmierć kolegi do organizowania protestu. Decyzję o przeprowadzeniu akcji podjął najbliższy przyjaciel tragicznie zmarłego, Bronisław Wildstein. Zaimprovizowano Komitet Antyjuwenaliowy: wystosował on powielany w ulotkach apel o bojkot nadchodzących imprez oraz o ogłoszenie trzydniowej żałoby publicznej. Wcześniejsze zachowanie Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, zwalczającego każdą niezależną inicjatywę, doprowadziło do całkowitej utraty wiary w dobrą wolę tej organizacji. W ulotce można było przeczytać, że związek „zdemaskował się jako usłużne ramię Służby Bezpieczeństwa i PZPR”.

Plany zabezpieczenia imprez juwenaliowych, tworzone przez aparat bezpieczeństwa jeszcze przed śmiercią Pyjasa, wyglądały jak przygotowania do wojny. Krakowska MO podejrzewała studentów o najgorsze: przewidywała nasilenie ekscesów chuligańskich, przestępstw, a ze względu na przyjazd gości z całej Polski – również „negatywne” wystąpienia polityczne. Wiele imprez przeniesiono do zamkniętych pomieszczeń. By ograniczyć i przefiltrować uczestników, rozproszono wejściówki. Centrum miasta miało być dokładnie obstawione przez służby.

Proponując bojkot juwenaliów, grupa licząca nie więcej niż kilkadziesiąt osób podjęła nierówną wojnę psychologiczną. Starano się zwrócić uwagę kolegów na dziejący się na ich oczach dramat. Pierwsze klepsydry i plakaty na ulicach Krakowa pojawiły się już 10 maja.

Studenci w czarnych strojach lub z czarnymi opaskami (wykupiono cały ich zapas z krakowskich pasmanterii) podchodzili do spacerujących ludzi, informując o śmierci kolegi i namawiając do żałoby. Odbywali spotkania w akademikach i klubach studenckich. Ulotki rozdawali na dworcu PKP, aby informacja rozeszła się po całej Polsce. Przywiezienie z Warszawy powielacza hektograficznego oraz już wydrukowanych materiałów zdynamizowało akcję ulotkową. Na kolejnych ulicach Krakowa, w domach studenckich, a nawet w siedzibach SZSP zaczęły pojawiać się klepsydry i powielona treść oświadczenia KOR. Wiele z nich uznać należy za inicjatywy oddolne, tak jak ulotkę znaną w Akademii Medycznej, zatytułowaną „Pomścimy zamordowanego kolegę”.

„Świątym miejscem” rewolucji była kamienica przy Szewskiej 7, gdzie znaleziono ciało Stanisława Pyjasa. Dniami i nocami odbywały się tam warty, paliły się znicze i leżały kwiaty. Spektakularną akcję przeprowadzili Bronisław Wildstein i Bogusław Bek: wdarli się na scenę na Rynku i próbowali odczytać przez mikrofon oświadczenie KOR. Zanim udało im się to zrobić, usunęła ich SZSP-owska Gwardia Juwenaliowa. Komunikaty oraz

apelo o bojkot i uczczenie zmarłego odczytywane były w tych dniach w całym mieście.

Delegacje próbowały dotrzeć do uczestniczek konkursu na najmilszą studentkę, aby i one zbojkotowały imprezy. Bez skutku. Nadal działało najważniejsze przykazanie wychowania w PRL-u: „nie wychylaj się”. Apelo i starania dawały jednak pewne konkretne rezultaty. Akcję zaczął wspierać Klub Inteligencji Katolickiej, toczyła się walka o dostęp do radiowęzłów w akademikach, gdzie namawiano do oddawania legitymacji SZSP. Rezygnacja z tego dokumentu nie była tylko symbolicznym gestem, legitymacja taka dawała uprawnienia do zniżek, m.in. na bilety. Do bojkotu przyłączyli się też ludzie nigdy wcześniej niezwiązani z akademickim duszpasterstwem czy grupami samokształceniowymi: studenci Akademii Górniczo-Hutniczej, Akademii Rolniczej, a nawet tacy, którzy sami mieli występować na juwenaliowych imprezach.

Do władz zaczęło docierać, że sprawy Pyjasa nie da się już dłużej ignorować. Po kilku dniach embarga informacyjnego przestała ona mieć jedynie środowiskowy charakter. Jak donosili tajni współpracownicy, o śmierci studenta zaczęto rozmawiać w kolejkach i w tramwajach, a wśród mieszkańców Krakowa mało kto wierzył w oficjalną wersję wydarzeń. Zaniepokojenie wyrażała centrala Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, a tajny raport z wydarzeń w Krakowie trafił na biurka wybranych członków Komitetu Centralnego PZPR.

Ze względu na nadzwyczajną sytuację należało zaktualizować plany zabezpieczenia juwenaliów. Komendant Wojewódzki MO ogłosił stan podwyższonej gotowości i wezwał do pomocy „odwód specjalny”: dodatkowych 1100 funkcjonariuszy oraz pięciuset słuchaczy Akademii Spraw Wewnętrznych z Legionowa. O tym, że studenci działacze nie byli dalecy od prawdy, zestawiając ze sobą SZSP i SB, świadczyć mogą plany mobilizacyjne, w których w jednym rzędzie pisze się o posiłkach

w postaci „grupy legionowskiej” oraz ochotników z Gwardii Juwenaliowej. Prokurator wojewódzki ostrzegał władze UJ i reprezentantów studentów, że wszelkie nielegalne manifestacje i zakłócanie imprez będą surowo karane.

Na niekorzyść władz działał fakt, że operacja „Juwenalia-77” zbiegła się z operacją „Kościół”, czyli konsekracja Arki Pana – pierwszego kościoła w Nowej Hucie. W związku z tym wydarzeniem w Krakowie przebywało wielu dziennikarzy zagranicznych.

Grasujące po mieście bojówki z Gwardii Juwenaliowej zajmowały się głównie niszczeniem zawieszanych przez koleżanki i kolegów plakatów. Zrywanie „wrogich klepsydr, odezw i innych emblematów” to lwia część interwencji wymienianych w licznych raportach i sprawozdaniach. Do innych wartych odnotowania „sukcesów” gwardii można zaliczyć zatrzymanie nietrzeźwych gości z Czechosłowacji oraz pomysłowego studenta przebranego za Lenina.

Milicjanci narzekali, że nie sposób zrywać klepsydr, bo studenci pełnią przy nich warty i bronią ich „własną piersią”. Każdego dnia pojawiały się nowe miejsca zapalania zniczy i składania kwiatów, a w kolejnych oknach zaczynały powiewać czarne flagi.

Co noc przez Kraków przejeżdżały gaszące znicze polewaczki, a służby oczyszczania miasta likwidowały znajdujące się na chodnikach „ołtarzyki” z kwiatów. Tych, których udało się złapać na naklejananiu powielanych materiałów czy odczytywaniu „negatywnych” oświadczeń, zatrzymywano i przekazywano w ręce MO. Najlepszą „obstawą” dla protestujących byli zwykli zaalarmowani przechodnie, podnoszący krzyk, gdy widzieli, że dzieje się coś niepokojącego.

W wyniku złych doświadczeń z SZSP pojawiła się idea, aby – oprócz sprzeciwu wobec bezprawia MO i SB – powołać alternatywną organizację reprezentującą studentów. Miała ona, oprócz bycia naturalnym środowiskiem oporu i wyjaśnienia zagadki śmierci kolegi, zajmować się także typową działalnością administracyjną, socjalną i kulturalną.

Początkowa nazwa, Studencki Komitet Solidarności im. Stanisława Pyjasa, została skrócona do pierwszych trzech wyrazów. W *Oświadczeniu o powołaniu Studenckiego Komitetu Solidarności* czytamy m.in.: „SZSP straciło ostatecznie moralne prawo do reprezentowania środowiska studenckiego”, a SKS powstał dla „zainicjowania prac nad utworzeniem autentycznej i niezależnej organizacji studenckiej”.

Czarny marsz

Prawdziwą próbą dla zbuntowanej młodzieży był 15 maja. Na ten dzień zaplanowana była w kościele Dominikanów msza za duszę zmarłego. Później miał przejść przez Kraków „czarny marsz”. Obie strony zdawały sobie sprawę z powagi sytuacji i poczyniły stosowne przygotowania. Milicja była zmobilizowana już od kilku dni. Późniejsi liderzy SKS dysponowali dużą liczbą czarnych flag, opasek oraz pochodni. Fundusze na ten sprzęt łożyli solidarnie działacze różnych odłamów opozycji – korowcy, Mirosław Chojecki, Leszek Moczulski wraz z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela – oraz Kościół.

Msza w intencji Pyjasa, w której według różnych źródeł uczestniczyło od 2,5 tys. do 3 tys. ludzi, odbyła się rano. Po niej sformowano pierwszy pochód. Przeszedł on ulicą Grodzką, przez Rynek Główny, na Szewską 7. Po raz kolejny odczytano tam *Oświadczenie KOR* z 9 maja i zaproszono na właściwy pochód na 21.00.

„Czarny marsz” rozpoczął się na ulicy Szewskiej od odczytania przez Józefa Ruszara *Oświadczenia o powołaniu Studenckiego Komitetu Solidarności*. Blokowanie przez SB ulic spowodowało, że manifestacja rozdzieliła się na dwie grupy.

„Przed Ratuszem podium barwnie oświetlone, głośna, taneczna muzyka, nikt nie tańczy. Studenci rozsypani grupkami, milczący i nieruchomi” – tak drugo-obiegowa „Opinia” relacjonowała wejście „czarnego marszu” na Rynek. Żałobna procesja maszerowała wśród mających się „normalnie” odbywać występów oraz przy asyście wielkich sił milicyjnych. Tak

informowało o wydarzeniu Radio Wolna Europa: „Nieliczni aktywiści partyjnych organizacji młodzieżowych, którzy nie dołączyli się do bojkotu juwenaliów, w kostiumach i maskach hałasowali, tupiąc i tańcząc, gdy na murach widniały żałobne klepsydry”. Pomimo nawoływania konferansjera nie udało się odwrócić uwagi studentów przewidzianym na 22.30 balem w klubie „Pod Jaszczurami”.

Na szczęście obyło się bez siłowej konfrontacji. Doszło tylko do drobnych przepychanek, nie było znanego z Marca 1968 roku bicia i wylapywania. Szanse prowokacji zwiększał fakt, że władze zaprosiły do Krakowa reprezentantów „aktywu robotniczego”, zapewne aby wypełnili miejsce po studentach na juwenaliowych korowodach.

Co ciekawe, głównym przeciwnikiem dla manifestujących studentów nie było centralne kierownictwo PZPR ani pierwszy sekretarz KC. Wprost przeciwnie. Śmierć Stanisława Pyjasa opisywana była jako samowola esbeków, względnie spisek wewnątrz partii wymierzony w ekipę Edwarda Gierka. Doszło do tego, że – jak raportował operujący na terenie Uniwersytetu Jagiellońskiego TW „Antoni” – po Krakowie kursowała plotka, że w mieście ma się niebawem zjawić się sam Gierek, przeprosić studentów i przykładowo ukarać odpowiedzialnych za zbrodnię.

Eksport rewolucji

Jackowi Kuronowi, od pierwszych dni aktywnie wspierającemu zbuntowanych studentów, nie było dane osobiście doglądać – jak się wyraził – „eksportu rewolucji” do Krakowa. Razem z 59 innymi działaczami KOR został prewencyjnie zatrzymany 14 maja wieczorem i pod Wawel nie dotarł.

Pomimo mobilizacji aparatu MSW w całym kraju, zatrzymań i aresztowań reprezentacja innych ośrodków była w Krakowie całkiem liczna. Już w dniu śmierci Pyjasa pojawił się w mieście Seweryn Blumsztajn z rekomendowanym przez Kościół adwokatem Andrzejem Rozmarynowiczem. Wspierali oni studentów w pierwszych kilkudziesięciu

godzinach po śmierci kolegi, mobilizowali do zbierania informacji i prowadzenia obywatelskiego śledztwa. Mecenas Rozmarynowicz reprezentował późniejszą rodzinę zmarłego i przez wiele lat wykazywał sprzeczności w nieudolnym śledztwie prowadzonym przez krakowskie organy prokuratorskie i milicyjne.

W gorącym okresie od 8 do 16 maja w Krakowie obecni byli – oprócz delegacji studenckich z innych miast – m.in. Mirosław Chojecki, Wojciech Onyszkiewicz, Antoni Macierewicz, Wojciech Malicki i Wojciech Ziemiński. Rozwieszającego klepsydry Macierewicza zatrzymał składający się ze studentów AWF oddział Gwardii Juwenaliowej, który szybko przekazał go w ręce milicji.

Młodzież wybrała

W podsumowujących wydarzenia majowe oficjalnych raportach podkreślano, że wszystkie zaplanowane imprezy się odbyły. Zauważalne braki we frekwencji tłumaczono na różne sposoby: złą pogodą (padało przez całe juwenalia), zniechęceniem i zmęczeniem studentów. Przyznawano, że „wakaty” po nierozprowadzonych wejściówkach w hali „Wisły” trzeba było uzupełniać aktywistami partyjnymi. Organizatorzy bojkotu dalecy byli od triumfalizmu – cały czas narażeni byli na represje. Pomimo tych trudności Studencki Komitet Solidarności stał się najważniejszym ośrodkiem opozycji w Krakowie.

Napięta atmosfera wynikająca z pamięci o maju 1977 roku utrzymywała się do wakacji. W czerwcu, podczas procesji Bożego Ciała, metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła wygłosił kazanie odrzucające popularne tezy o nihilizmie młodzieży. Mówił wtedy między innymi: „Młodzież wybrała. Wybrała w tym dniu raczej skupienie, ciszę, a nie hałas, hałas corocznych juwenaliów”.

Śmierć kolegi z Krakowa wstrząsnęła studentami w całej Polsce. Dziennikarka Anka Grupińska, w 1977 roku studentka z Poznania, podkreślała po latach, że u wielu nastąpiła wtedy zmiana nastawienia do rzeczywistości: „To jest mój interes, moja sprawa – moje buty po pro-



▶ Stanisław Pyjas (z lewej) i Bronisław Wildstein, ok. 1977 roku

Fot. AIPN

stu. Pamiętam, że wtedy sobie pomyślałam, że spokojnie to mógł być mój przyjaciel, moja przyjaciółka, albo ja”.

Pojawiały się różne inicjatywy solidarności z Krakowem. Do władz dochodziły informacje o wydawaniu apeli przez nieformalne grupy studentów na Śląsku. W Łodzi członkowie SZSP domagali się na spotkaniu z zarządem wydania rezolucji wspierającej studentów z Krakowa. W dodatku, wykorzystując chwilową dezorganizację, dopuszczali się krytyki kierownictwa organizacji młodzieżowych. Zajmujący się tematem Henryk Głębocki opisuje takie głosy z niemal każdego ośrodka akademickiego w Polsce. Był to kolejny sygnał dla tych, którzy tracili wiarę w możliwość działania wewnątrz systemu. A to był tylko początek. Miesiąc po miesiącu powstawały SKS-y wzorowane na krakowskim.

Wybuch nadziei

W kwietniu 1979 roku w Nowej Hucie miała miejsce nieudana próba wysadzenia pomnika Włodzimierza Lenina. W rezultacie wódz rewolucji utracił jedynie stopę. Milicja, zgodnie z przyjętym zwyczajem, zamiast próbować w uczciwy sposób wyjaśnić sprawę, wykorzystwała incydent do szeroko zakrojonej akcji represjonowania młodych ludzi w jakikolwiek sposób zaangażowanych w SKS

czy KOR. Zatrzymaniom, nieformalnym przesłuchaniom i innym środkom państwowej przemocy nie było końca. Podczas rewizji w mieszkaniu Andrzeja Mietkowskiego MO zarekwirowała należąca do niego pastę do butów, traktując ją prawdopodobnie jako potencjalny składnik farby drukarskiej.

Przy przeglądaniu akt krakowskiej milicji zaskakuje liczba zamieszczanych tam skarg i zażaleń na nielegalne działania organów śledczych. Niektóre z nich miały formę listów adresowanych do samego prokuratora generalnego PRL. Skargi wysyłali nie tylko działacze opozycji, lecz także Bogu ducha winni studenci, którzy przypadkiem znaleźli się pod lupą SB. Był to skutek rosnącej świadomości obywateli PRL, a także wzrostu nadziei spowodowanej powstaniem SKS-ów. Juwenalia nauczyły studentów, że gdy komuś dzieje się krzywda, należy przeciwko niej głośno protestować. Bez względu na konsekwencje i solidarnie. Z tym przekonaniem powoli wchodzili w lata osiemdziesiąte... ❄

Jakub Szumski – student V roku Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, uczestnik III Zimowej Szkoły Historii Najnowszej

Korzystałem z materiałów z AIPN, a także z książek Henryka Głębockiego *Studencki Komitet Solidarności w Krakowie*, Anki Grupińskiej i Joanny Wawrzyniak *Buntownicy* oraz Jarosława Szarka *Czarne Juwenalia*.